Nr. 20 (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 13 stycznia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Klęska radykałów francuskich.

Lwów 13 stycznia.

Dni rządów ultra-radykała Combes'a we Francji, — tego nieprzejednanego wroga Kościoła katolickiego, a powolnego sługi masonów — są już tak, jak policzone. Z oneggdajszych depesz paryskich wiemy, iż w dniu 10 bm. na pierwszem posiedzeniu Izby deputowanych, poniósł gabinet Combes'a fatalną porażkę przy wyborze prezydenta Izby. Dotychczasowego bowiem przyjaciela jego, Brissona, zwyciężył większością dwudziestu czterech głosów (265 przeciw 241). Doumer, który w ostatniej chwili wysunął był swoją kandydaturę i przy pomocy skoalizowanych przeciwników Combes'a, został prezydentem Izby obrany. Doumer nie jest *homo novus* na politycznej widowni francuskiej. Przed 8 laty był on ministrem finansów w radykalnym gabinecie Bourgeois'a i jako taki, pozostawił po sobie pamiątkę w reformie podatku dochodowego, której bronił w Izbie z gorącym i rzetelnym zapałem zwolennika sprawiedliwego rozdziału ciężarów państwowych. Gdy w r. 1897 po Bourgeois'ie przyszedł umiarkowany Méline, Doumer, uważany za najniebezpieczniejszego jego rywala, usunął się dobrowolnie od stołu ministerialnego, przyjmując urząd gubernatora Indo-Chin. Powiadają w Paryżu, że ten jego krok był bardzo rozsądny i wysoce dlań pożyteczny. Usadowiwszy się bowiem o tysiące mil od Francji, uniknął temsamem jakiejkolwiek styczności ze skandaliczną sprawą szpiega Dreyfusa, która tylu mniej lub więcej wybitnych menerów III. Rzeczypospolitej skompromitowała i w oczach opinji publicznej pogrzebała... Powrócił z Indo-Chin i dał się wybrać do Izby przed paru laty, przeczuwając zapewne w w trafnem ocenianiu stosunków i temperamentu swych rodaków, że i ten „potężny" Combes prędzej czy później będzie zmuszony ustąpić, poczem już droga do premierowskiego portfelu stanie dlań otworem.

Rachuba ta nie zawodzi go do tej pory. Sprawa André-Syveton pierwsza podkopała stanowisko Combesa. W szeregach tz. *bloc'u* [illegible] fakt formalnego wytrącenia gen. [illegible] z gabinetu, rozgoryczył wielu dotychczasowych przyjaciół politycznych Combes'a, ponadto Doumer z nadzwyczajną zręcznością zaaranżował obecnie swój atak na niego. Oto wiedząc, że na pierwszem posiedzeniu Izby z reguły brakuje zawsze wielka liczba posłów, przeforsował w cichości swoją kandydaturę. Gdy rząd dowiedział się był w wigilję posiedzenia o tym zamiarze, było już zapóźno przeciwdziałać. Wprawdzie roztelegrafowano po całej Francji wezwanie do członków *bloc'u*, aby niezwłocznie na to pierwsze posiedzenie przybyli, lecz widocznie wszelkie zabiegi okazały się bezowocne. Przeszło 70 posłów nie zjawiło się w Izbie i Doumer uzyskał większość przeciw Brissonowi. Właściwie zaś zwyciężył przeciw Combes'owi, dla nikogo już bowiem, czy to w pałacu Burbońskim, czy Elizejskim nie jest tajemnicą, że to nagłe, a odrazu zwycięskie pojawienie się Doumera na szerszej arenie, jest zapowiedzią dymisji Combes'a, którego następcą będzie też najprawdopodobniej ten sam Doumer.

Zmiana ta będzie dla świata katolickiego we Francji stanowczo korzystną. Tak zaciętego, konsekwentnego i przed niczem zgoła nie cofającego się wroga, jak ten Combes, nie miał katolicyzm we Francji ani razu przez cały ciąg trzydziestoletniego istnienia III Rzeczypospolitej! Dzieje strasznych walk i upokorzeń, które przebył Kościół za $2\frac{1}{2}$ rocznych rządów jego — (rozpoczął je był 7 czerwca 1902) — mamy wszyscy zbyt świeżo w pamięci, aby je dzisiaj przypominać rozwlekle. Wystarczy streścić je w kilku słowach: wygnał Krzyż św. ze szkoły i gmachów publicznych, wygnał i obrabował kongregacje zakonne, zerwał stosunki ze Stolicą Apostolską, zerwał odwieczny konkordat, a ostatecznie dążył całą siłą pary do zupełnego rozdziału Kościoła od państwa. Słowem zadał św. Kościołowi i katolicyzmowi we Francji ciężkie, krwawe rany, które nie tak rychło zabliźnić się zdołają. Bo co najmniej całe jedno pokolenie narodu wyrośnie tam pod znakiem bezwyznaniowości, lub religijnego indyferentyzmu, które w dotkniętych nimi społeczeństwach, wyrządzają zawsze nieobliczalne wprost szkody. Gruby materjalizm i egoizm szerzy się na tak przygotowanym gruncie z demoniczną siłą zarazy, wykoszlawiając ducha narodu, wykarczowując ze serc ludzkich resztę szlachetniejszych porywów i ideałów.

Ten zgubny posiew pada we Francji od kilku lat z formalną jakąś rozrzutnością z rąk jej chwilowych możnowładców. Francja, ta „najukochańsza córa św. Kościoła", ledwo dysze pod ciężarem ciężkiej ręki, małej stosunkowo do ogółu, garstki karjerowiczów i doktrynerów radykalnych, a masonerja zupełnie jawnie i otwarcie urządza w Paryżu proskrypcję wszystkiego, co katolickie... I długich lat i wytężonej pracy potrzeba będzie w przyszłości, aby tam zatrzeć ślady tej szatańskiej roboty. Cokolwiek jednak wypadnie w najbliższej już przyszłości, każda klęska Combesa — tego widomego reprezentanta i ekspozyta masonerji — o ile zbliży go do upadku, musi być powitaną z żywem zadowoleniem przez cały świat katolicki. Dzisiaj (13 b. m.) ma w izbie francuskiej rozpocząć się debata nad interpelacjami. Wśród niej, kto wie, czy nie znajdzie się chwila sposobna do wytrącenia steru rządów z rąk jego. W takim razie — rzecz prosta — system fatalny nie zmieni się za jednym zamachem, ale stosowanie go zależeć będzie w wysokim stopniu od rąk. A gorszych w tej mierze — jak Combesa — niepodobna sobie nawet wymarzyć.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Optymistyczny pogląd sfer giełdowych na sytuację. — Radość giełdy z powodu dymisji dra Koerbera. — Przygotowywanie gruntu dla spekulacji zwyżkowej. — Kartel żelazny).

(*fr.*) Coraz bardziej utrwala się w sferach giełdowych wiara, że najbliższa sesja parlamentarna wolna będzie od obstrukcji.

Z tego też powodu tendencja giełdy staje się z każdym dniem silniejsza, a spekulanci giełdowi nabierają fantazji. Wszystko wskazuje na to, że dymisja dra Koerbera była im bardzo na rękę i że kombinują oni, iż teraz, wobec zmiany rządu i niepewności, jak ułożą się stosunki w najbliższej przyszłości, nastała najlepsza pora do zainscenowania spekulacji na wielką skalę, na której możnaby dużo zarobić. Dlatego też pojawiają się coraz to nowe pogłoski, obliczone tylko na wytworzenie nastroju, sprzyjającego spekulacji na haussę i rozgorączkowanie bezkrytycznych, a żądnych łatwego zarobku tłumów.

Temu dążeniu do przygotowania gruntu dla wielkiej spekulacji zwyżkowej, przypisać należy, że stojąca na usługach wielkich matadorów giełdowych prasa, nagle zwinęła chorągiewkę i ocenia sytuację ekonomiczną w państwie zupełnie inaczej, aniżeli oceniała ją przez cały rok ubiegły. Od kilkunastu miesięcy nie było takiego dnia, w którymby ta sprzedajna prasa w najczarniejszych barwach nie przedstawiała ogólnego upadku przemysłu i handlu i nie biadała nad losem biednych panków, z których państwo wyciska tylko kolosalne podatki i nie troszczy się wcale o to, ażeby one mogły egzystować. Aż oto teraz, po ustąpieniu dra Koerbera, czytamy w tych samych pismach coś zupełnie przeciwnego, mianowicie, że najtrudniejszy okres dla banków i przedsiębiorstw przemysłowych już przeminął, że od pewnego czasu widoczne są bardzo znamienne oznaki poprawy ich położenia, wobec czego akcjonarjusze spodziewać się mogą wyższych dywidend, że w dali na firmamencie ukazuje się zorza, zwiastująca nastanie lepszych czasów i t. p. To przerzucenie się z jednego ekstremu w drugi jest tak w oczy bijące, że trzeba być bardzo ograniczonym, aby nie zrozumieć, że ma się tu do czynienia z manewrem bardzo podejrzanym.

Jedna grupa spekulantów za pomocą oddanych sobie dzienników pracuje nad przygotowaniem haussy akcyj Zakładu kredytowego i patronowanych przezeń przedsiębiorstw przemysłowych, które wiodły dotychczas bardzo kulawy żywot. Czytamy więc tajemnicze notatki, że fabryka maszyn i armat dawniej Skody w Pilznie, należąca jak wiadomo więcej niż w połowie do Zakładu kredytowego, otrzyma całkiem na pewno tak kolosalne zamówienia od rządu rosyjskiego, iż jednym zamachem powetuje z okładem straty, poniesione w ostatnich latach. Przytem daje owe pismo do zrozumienia, że te złotodajne obstalunki stoją w najściślejszym związku z powiększeniem floty rosyjskiej i nie dadzą długo czekać na siebie, bo to sprawa bardzo pilna.

Inna grupa znów stara się wytworzyć haussę w akcjach kolei prywatnych, a zwłaszcza Statsbahnu i przez swoją prasę rozgłasza, że br. Gautsch nie będzie miał nic pilniejszego do roboty, jak zabrać się do upaństwowienia kolei prywatnych, przedewszystkiem zaś Statsbahnu, bo to będzie najskuteczniejszy środek na rozegnanie obstrukcji. I ta kombinacja jest tak niezgrabna, że chyba jakiś dudek może się na nią złapać, minie bowiem sporo czasu, zanim br. Gautsch, będzie mógł myśleć o takich sprawach, jak upaństwowienie kolei prywatnych, są bowiem inne, nieskończenie pilniejsze do załatwienia przedtem.

Największą jednak radość z powodu upadku dra Koerbera spostrzedz można wśród kartelowców żelaznych i ich trabantów. Ci ludzie poprostu koziołki przewracają z uciechy, a w ciągu dziesięciu dni, jakie upłynęły od ustąpienia byłego prezesa gabinetu, kurs Alpinów i innych akcyj kartelu żelaznego poszedł szalenie w górę. Należy bowiem nie zapominać, że dr. Koerber miał odwagę publicznie, na posiedzeniu austrjackiego związku przemysłowców, nazwać kartel żelazny towarzystwem lichwiarzy, wyzyskujących ludność w sposób niegodny, zarabiających na swych akcjach po 30% i jeszcze skarżących się, że to za mało i domagających się od państwa pomocy. Było też bardzo prawdopodobne, że gdyby traktat handlowy z Niemcami zawarto jeszcze za rządów dra Koerbera, to jednym z głównych jego punktów, byłoby zniżenie cła na żelazo niemieckie, dowożone do Austrji. Owóż w tem tkwi źródło tak niepohamowanej radości spekulantów żelaznych z powodu dymisji dra Koerbera. Mogą się jednak przeliczyć, boć przecie bardzo możliwem jest, że i gabinet br. Gautscha przyzna niemieckiemu przemysłowi żelaznemu ulgi celne, aby za to wyjednać koncesje dla rolnictwa austrjackiego, na którego pomyślnym rozwoju państwu nieskończenie więcej zależy, niż na tem, czy nieliczna gromada fabrykantów żelaza dalej napychać będzie swe kieszenie.

Kapitulacja Zamościa.

II. O życiu wewnątrz fortecy, dają nam rozkazy dzienne generała krótkie a jędrne, wcale dokładny obraz. Nie próżnowano tam ani chwili. Z polecenia komendanta założono fabrykę mydła z łojów i sprzedawano je na rzecz kasy wojskowej; z pszenicy zrosłej, niezdatnej do wyrobu chleba, pędzono wódkę; założono fabrykę naczyń glinianych i garnków potrzebnych w szpitalu i garbarnię. Zasiano przed twierdzą zboże, w kuźnicach artylerji robiono sierpy i kosy, nie zaniedbując naturalnie w pierwszym rzędzie musztry. Zarządzono również oczyszczenie kanałów i studzien, gdyż już w lipcu pojawił się ten straszny w obiężonej twierdzy gość: szkorbut. Urządzono wreszcie mennicę; ze sreber kapituły franciszkańskiej wybijano 2 złotówki z napisem: „Moneta w oblężeniu Zamościa" i wybito je w wartości 15.600 zł., z miedzi zaś wyrabiano sześciogroszówki z tak mże napisem.

Wszystko to nie przeszkadzało walce; szturm po szturmie jednak zostawał odparty. W dniu 12 czerwca Falkowski, adjutant ze sztabu Napoleona, przybył z zawiadomieniem, że strony walczące zawarły zawieszenie broni do 20 lipca. Jednym z warunków było, że przez ten czas żywności ma dostarczać twierdzy komendant wojsk oblęgających; zjechał się więc Hauke z Rathem w Sitańcu i umówił się, że żywność ma być dostarczana co pięć dni. Oznaczono także linję demarkacyjną. Czasu tego użył Hauke na wzmocnienie obwarowań i zaopatrzenie twierdzy, w co tylko było możliwem. Z Rathem miał ciągle zajścia; nie dotrzymywał on warunków i nie dostarczył żywności więcej, jak na 18 dni, zamiast, jak powinien był, na 37, a nadto wszystko było złe i zepsute.

Co większa, 16 lipca oświadczył, że więcej nie da, a do przekraczających linię demarkacyjną każe strzelać. Hauke z tego samowolnego zerwania wyciągnął konsekwencje i już rozpoczęto na nowo kroki nieprzyjacielskie, gdy nadeszła wieść, że zawieszenie broni przedłużono do 16 sierpnia. Dzięki temu mogły się 1 sierpnia rozpocząć w pokoju żniwa; każdy bataljon żął przed swoim frontem od 5 rano do 11, od 1 do wieczornej pobudki. Od kopy z wiązaniem płacono gr. 20, półkwaterek wódki i rację chleba.

Groźniejszym wrogiem, niż Moskale, okazał się szkrobut. Prócz kilkuset chorych w kompanjach, było 600 chorych w lazarecie. W sierpniu umarło 148 ludzi!

Po upływie zawieszenia broni, zaczęły się we wrześniu nowe szturmy i ataki, odpierane skutecznie, ale pierścień rosyjski zaciskał się czem raz bardziej. O dostawach i myśleć nie można było, ciągle więc wychodzą rozkazy, zmniejszające racje dla ludzi i koni. Komendant myśli jednak o zabawie żołnierzy i znalazłszy w Zamościu wielką ilość kart do grania, kazał kompanjom rozdać po czternaście porcyj. Ale fantazja była, więc wnet powstała piosenka żołnierska:

„Nasz pan Maurycy jakby na żarty,
Zamiast jedzenia daje nam karty."

Ale grała wiara, biła się, choć racje były czem raz mniejsze. W końcu września było już tylko końskie mięso, mało wódki, tak, że oficerowie swe porcje ofiarowali na rzecz żołnierzy, zostających na posterunkach zewnętrznych. Zimno było, a tu wyszły zapasy drzewa! Scięto wszystkie lipy stare i drzewa owocowe, rozbierano stare domy na paliwo.

Wyszła zupełnie sól, brakło lekarstw w szpitalach, brakło ubrań ciepłych, koszul i butów. Patrontasze oddano na podeszwy. W październiku pisze Hauke: „Żołnierze zabijają psy, z których tłustością smarują sobie części ciała, szkorbutem dotknięte. Psie mięso, podobnie jak koty, szczury i myszy zjadają". Chleb nawpół z otrąb rozdawano tylko w mikroskopijnych ilościach. Szkorbut czem raz więcej porywał ofiar! Energiczne rozkazy dzienne, pełne męstwa i ofiarności, trzymają tę garstkę i dają jej siły.

Armja oblężnicza zasypuje twierdzę gradem działowych kul, czasem tygodnie całe oblężeni ani chwili spocząć nie mogą. Rath podrzuca ciągle demoralizujące wieści o klęskach Francji i zwycięstwach sprzymierzonych. Załoga nietylko odpiera ataki, ale robi raz poraz wycieczki i każdym niemal razem wypiera Rosjan z zajętych pozycyj, biorąc licznych jeńców. Dowodem tego, że w chwili kapitulacji było przeszło 500 jeńców rosyjskich.

W dniu 23 października zjedzono ostatniego konia skarbowego! Hauke każe więc zabijać konie prywatnych ludzi, konie oficerów a na początek poświęca swych ośm wierzchowców.

Głód i szkorbut! We wrześniu umarło w lazaretach 346, w październiku 452 ludzi. Ataki nieprzyjacielskie czem raz silniejsze. Dnia 7 listopada zniszczona została kwatera główna, szpital, podprefektura, do kwatery adjutantów wpadł granat, czyniący spustoszenie.

Wiedziano, że to jest początek końca, ale broniono się zapamiętale.

Oszczędzajcie dla Rosji!

Wiener Allg. Ztg. zamieściła dłuższy artykuł pod powyższym tytułem, omawiający sprawę subskrypcji na rosyjską pożyczkę.

Austrjackie pieniądze — czytamy tam — na rosyjskie okręty i działa, na torpedy, broń i amunicję! Rzecz prawie, że niemożliwa. Dziś jednak może każdy austrjacki kapitalista dowiedzieć się o tem z licznych, a obszernych prospektów i ogłoszeń, że także dla niego nadeszła wreszcie sposobność powierzenia swych oszczędności państwu rosyjskiemu, że w końcu wybiła godzina, w której „cesarsko rosyjski minister skarbu łaskawie przyjmie także austrjackie pieniądze.

Nie trzeba się bardzo dziwić temu, że Rosja bierze chętnie pieniądze, skąd tylko może je otrzymać. Potrzebujący pieniędzy nie ma czasu ani okazji do długich namysłów; bierze skąd może. W całej tej sprawie dziwić może tylko to, że austrjaccy kapitaliści i publiczność do tego stopnia są krótkowidzami, niekonsekwentnymi i bezmyślnymi, by tak na życzenie rosyjskiego ministra skarbu, na jego rozkaz przeprowadzali subskrypcję.

A ileż to miljardów pożyczyła w ostatnich dziesiątkach lat wiecznie odczuwająca brak pieniędzy Rosja? Lecz czy wówczas słyszał ktokolwiek o tem, by rosyjskiemu ministrowi nawet we śnie przyszło na myśl, zarzucić sieci na austrjackich kapitalistów? Co prawda, było to w dobrych czasach pokoju. Lecz dziś, gdy sytuacja stała się krytyczna, a wszelkie dźwięki tam tamu nie są

---

(7)

BLANKA HALICKA.

Miłość Tytana.

„Boża moc była w tym znaku, szepnęła Vittoria, wpatrzona w lśniącą kopułę, nad Rzymem królującą. Z jednej strony, ubogich rybaków kilku, co przyszli tutaj ze Wschodu, świadectwo prawdzie dać, z drugiej Rzym cały i cezarowie jego, cała potęga ich, zepsucie i pycha! I zwyciężyli ci, których Chrystus posłał"!

„Dziwne, dziwne czasy już miasto to widziało i przemiany różne! Z górą lat tysiąc spali pod ziemią bogowie Rzymu, a skoro ich z pod niej na świat wydobył schyłek ubiegłego stulecia, zdało się, jakoby pomstę chcieli oni wziąć za upokorzenie swoje i upadek! Odrodzenia wiek, te nauki, ta poezja i sztuka, na greckich i rzymskich zabytkach wzorowane i rozkwitłe tak bujnie, uczyniły nas poganami na nowo! Dla bóstw zapomnieliśmy o Bogu"!

„Wy nigdy, panie, — przerwała mu Vittoria, z uwielbieniem spoglądając w oczy jego. — Całe życie wasze, wszystkie wasze dzieła są świadectwem, jakoście nigdy wspólnego nic nie mieli z zepsuciem i niedowiarstwem wieku waszego"!

„Słyszałem za młodu, jak kazał Savonarola — jakoby w odpowiedzi na jej słowa przemówił Michał Anioł, od wspaniałego widoku Rzymu wzroku nie odrywając. Straszne to czasy były! Florencja pod panowaniem Lorenza il Magnifico zabawą szalała, rozpustą, swawolą; używaj życia, jutro niepewne, jakoto w jednej z rozpasanych karnawałowych pieśni swoich powiedział Lorenzo sam, hasłem było owoczesnego świata; poezja i sztuka, rozkosz tylko głosiły i ziemską szczęśliwość, a nic już poza nią, jakoby powróciły się pogańskie obyczaje Grecji i Romy! Straszne czasy i haniebne! Rzym w występkach się nurzał; stolicę Piotra, rybaka świętego, kalał zbrodniczy Borgia, przekupstwem wyniesiony na tron papieski! A ten mnich natchniony, wyniszczony postami, biczowaniem, z kazalnicy rzucał gromy, nie znając przed nikim trwogi! Widzę go jeszcze, jako na florenckiej Piazza dei Signori, gdzie później stanąć miał jego stos, własnemi rękami w płomień rzucał obrazy lubieżne i dzieła poetów, rozwiązłością zatruwające serca młode! Byłem tam, patrzałem! I kiedy mnie później, w Bolonji przebywającego wtedy, doszła wieść o śmierci jego męczeńskiej, pochyliłem głowę i uczciłem go jak świętego, co za Chrystusa krew przelał! Okropne szyderstwo! Tym, który wydał go na męki, nie poganin był, ale następca Piotra, Borgia! Savonarola to duszy mojej wytyczył drogę, on i drugi, Dante nieśmiertelny! Od najmłodszych lat moich nie pamiętam, abym kiedy wpierw do snu zamknął wieczorem oczy, zanim kilka pieśni z Boskiej Komedji nie przeczytam"!

Mrok zapadał. Gęstniała mgła. Czynił się chłód dziwnie dojmujący, przenikliwy, wilgotny. Od Ostji, od strony morza, pociągnął wiatr gwałtowny, mroźny prawie.

Vittorię nagle dreszcz przykry przeniknął, wstrząsła się cała i szczelniej płaszczem otuliła.

Wtedy Michał Anioł, z wyżyn naraz zstępując na ziemię, zwrócił się ku niej z troskliwością serdeczną, prawie, że jakoby ojciec do dziecka bardzo kochanego.

„Zziębliście, pani moja? Jakiżem ja niebaczny, iż was w pogodę tak wilgotną naraziłem na tę wędrówkę o chłodnej wieczornej porze".

Oczy pełne słodkiej wdzięczności podniosła na niego, zapewniając go, że nic zimno jej zdrowiu nie zaszkodzi; ale zarazem smutno było jej niewypowiedzianie, bo nie mogła się przeczuciu opędzić, że to już ostatnia ich rozmowa, wieczór ostatni.

Skoro ku kolasie podchodzili oboje, do Rzymu z powrotem odwieźć ich mającej, wciąż prześladowała ją myśl dziwaczna, by prosić go, żeby nie odjeżdżał jutro, żeby został już z nią, aż do końca.

V.

Kościół Benedyktynek Santa Anna pełny był dzisiaj ludzi wszelakiego wieku, wszelakiego stanu, choć to nie była kościelna uroczystość żadna, ni też nabożeństwa pora.

Cisnęli się zwłaszcza ubodzy, starcy nędzni, kaleki i dzieci nieletni, by po raz ostatni jeszcze tę zobaczyć, co matką i opiekunką im była.

Na środku kościoła, jarzącego od świec, pod romańskiem sklepieniem ciężkiem, niskiem, ponurem, na podwyższeniu wybitem suknem czarnem, w trumnie otwartej jako w owym wieku zwyczajem było, Vittoria Colonna leżała, z wyrazem tak wielkiej spokojności w obliczu i taka w tym śnie wiecznym piękna, że wydawała się posągiem z marmuru.

Z za kraty choralny śpiew mniszek płynął, przeciągły, smutny, zawodzący litanje za dusze umarłych; wznosiły się w górę obłoki kadzidła, a spalono go tyle, że zapach jego odurzał prawie i powietrze w kościele zasute było mgłą błękitnawą.

Zresztą żadnego przystrojenia kościoła, ni śladu tego zbytku który z okazji pogrzebowych obchodów osób znakomitych w świecie, tak roztaczać lubiano.

Vittoria to sama, ostatnie rozporządzenia wydając przed skonaniem, żądała, aby pogrzeb sprawiono jej prosty i bez przepychu wszelkiego.

— Za godzin niewiele, przed Bogiem stojąc, tyleż znaczenia mieć będę, co i żebraczka najnędzniejsza — mówiła do otaczających ją krewniaków, którzy na wieść o śmiertelnej jej niemocy pospieszyli odwiedzić ją w klasztorze, gdzie przemieszkiwała; sami to dalsi byli, stryjeczni, cioteczni; z najbliższych sobie nikogo już Vittoria nie miała.

A chwyciła ją ta niemoc zaraz nazajutrz po tej wycieczce na Appijską drogę, gdzie ją wilgotnym wieczorem chłód przykry nawskroś przeniknął.

Tak przekonaną była mocno, że to śmierć nadchodzi, iż kiedy pierwszego dnia choroby przywołany medyk oświadczył, że to nic groźnego i w paru dniach przeminie, uśmiechnęła się tylko wątpiąco i tak mu rzekła:

„Ujrzycie rychło, jakoście się pomylili!"

I nie zawiodło ją przeczucie. Sprawdzało się senne przywidzenie: Ferrante wołał ją do siebie.

Cierpiała niewiele, ale z przestraszającą szybkością opuszczały ją siły. Czwartego dnia wieczorem, powiedziała do czuwającej przy niej mniszki: „Tej nocy umrę."

Spokojna była bardzo, jeno taka zadumana jakaś, że prawie nie słyszała, co mówią do niej, choć przytomność nie opuściła jej ni na chwilę.

O Bogu myślała... i o tym duchu kochanym, z którym połączy się na nowo, skoro w ten świat dziwny wejdzie, co u progu jego zatrzymywać się zwykła myśl ludzka, zajęta trwogą.

Ale ona lęku żadnego nie czuła. Po chrześcjańsku żyła wśród ogólnego zepsucia, czysta przeszła przez świat i teraz wierzyła duszą całą, że znajdzie miłosierdzie u Boga, któremu w miarę sił służyła całe życie.

Jedna myśl jeno mąciła jej ciszę tych godzin ostatnich, oto żal, że Michała Anioła pożegnać nie będzie mogła i że on nad jej zgonem boleć będzie srodze.

(Dokończenie nastąpi).

w stanie zagłuszyć nieufności, wywołanej strasznym wynikiem wojny — dziś wreszcie nauczono się nas cenić, pieniądz austrjacki znajduje także swą wartość, a kapitalistom naszym pozwala się pomódz wyciągać wozu, który uwiązgł w bagnie".

Niema się też czemu dziwić, że zagraniczni kapitaliści zachorowali na powściągliwość, połączoną z obawą? Istnieją dwie ewentualności, które zadecydują o przyszłości głodnej grosza Rosji: wojna, albo pokój. Jeżeli ostatnia uchwała najwyższej rady wojennej była miarodajnym wyrazem rosyjskich intencyj — pomijając obliczone na efekt pobrzękiwanie szablą — to pokój odległym jest bardzo. Miesiące upłyną, zanim Rosja będzie mogła myśleć o wielkich operacjach w Mandżurji, a nawet gdyby tym razem udało się rozstrzygnąć o losach kampanji, znów długie miesiące upłyną, aż wreszcie potężny przeciwnik ulegnie. Ani więc wspominać nie trzeba o kosztach utrzymania pół miljona ludzi przez pół roku, lub dłużej, wśród trudnych warunków, o kosztach wyposażenia niedostatecznej floty na decydujący bój. Pochłonie to sumy olorzymie, wobec których obecna półmiljardowa pożyczka jest kroplą w morzu.

Nawet gdyby zawarto pokój i to wcześniej, niż można się tego po rozwoju wojny spodziewać, wątpić należy, czy usunie to natychmiast zapotrzebowanie pieniędzy przez Rosję. Czyż pierwszem zadaniem Rosji, jej pierwszą pracą pokojową, nie będzie budowa floty, potężniejszej od tej, która uległa zniszczeniu w Porcie Artura? A co dopiero mówić o zasadniczej reorganizacji armji, nowem uzbrojeniu, przebudowie olbrzymich linij kolejowych na Wschód, których niedostateczność dzisiejsza wojna wykazała? Wszystko to wymaga bajecznych wkładów, by przez reformy wewnętrzne politycznej i ekonomicznej natury uleczyć rany, zadane państwu przez wojnę.

W obu więc wypadkach Rosja potrzebuje dużo pieniędzy. Jedna pożyczka pójdzie za drugą. Zaleją one Europę powodzią rosyjskich papierów wartościowych. Jak problematyczną jest nadzieja, że z zawarciem pokoju nastąpić musi także ustalenie cen papierów rosyjskich, dowodzi przykład Anglji.

Wśród takich stosunków postawiono austrjackim kapitalistom propozycję zaradzenia brakowi pieniędzy w Rosji. Jakgdybyśmy pozatem nie mieli żadnej innej troski! Pomijamy przytem zupełnem milczeniem kwestje natury politycznej. Są one tak jasno skrystalizowane, że nie zachodzi bynajmniej potrzeba rozważania ich. Mówią one: nie bierzcie czynnego udziału.

Natomiast należy nam omówić rzecz z czysto praktycznego stanowiska:

Rosja poświęciła w ostatnich miesiącach na cele uzbrojenia setki miljonów, które przepłynęły do skarbców przedstawicieli wszystkich gałęzi europejskiego przemysłu. A co z tego zyskał przemysł austrjacki? Nic a nic! Krupp w Essen, Schneider w Creuzot, zakłady okrętowe wszystkich państw, fabryki broni i amunicji zagranicy. Wszystko to zaspokajało zapotrzebowanie wojenne Rosji, tylko przemysłowi austrjackiemu nie przypadło nic w udziale. A czyż inaczej działo się przy rokowanach w sprawie traktatów handlowych? Czy nie pozostawiono nas na uboczu, prowadząc na łeb na szyję układy z państwem niemieckiem, przez co stanowisko nasze handlowo polityczne wobec państw europejskich znacznie się pogorszyło.

Jeżeli w Niemczech kapitaliści robią dziś przygotowania do pokrycia rosyjskiej pożyczki, to są przecież ku temu powody.

Rosja już od dłuższego czasu przygotowywała sobie grunt w Niemczech rozmaitymi podarunkami i ustępstwami, a więc obecnie oczekuje wdzięczności... w postaci pożyczki. Ale my nie mamy ani cienia powodu do zajęcia się chociażby w najmniejszym stopniu rosyjskim brakiem pieniędzy.

Pomijając wszystkie te motywy, postawić należy jeszcze jedno pytanie. Więc w rzeczywistości dojrzeliśmy do tego, by myśleć o tem, czy wziąć udział w zagranicznej pożyczce?

Od wewnętrzno-politycznego konfliktu na Węgrzech nie wiele jeszcze czasu upłynęło, by ówczesne wypadki mogły się już zatrzeć w naszej pamięci. Wszak jeszcze świeżo stoi w pamięci naszej chwila, w której zagranica nagle poczęła pozbywać się austrjackiej renty, kiedy to pod nawałem pracy i zleceń upadały pocztowe kasy oszczędności i banki. Nie zapomnieliśmy jeszcze, że kiedy ustał ów run, zagranica poczęła obdarzać nas swem zaufaniem, a ustała owa sprzedaż efektów. I to wszystko miało w tak krótkim przeciągu czasu zmienić się? Nagle mielibyśmy się na tyle stać innymi, by nasze zapasy rzucić za granicę, zamiast by użyć ich ku wzmocnieniu naszego własnego znaczenia. I dzieje się to wszystko w czasach, w których nasze rynki przecież liczyć się muszą na przyszłość z wysokiem zapotrzebowaniem pieniężnem naszego państwa. Hasło: „Oszczędzajcie dla Rosji!", które od lat we Francji, a od niedawna także w państwie niemieckiem znajduje zwolenników, nie powinno wśród nas znaleźć posłuchu. Renta majowa, konkurująca z „nowymi Rosjanami"—to zbyt awanturnicza spekulacja. Jeżeli więc mimo wszystko w ostatnich czasach usiłowano urzeczywistnić wprowadzenie pożyczki rosyjskiej, niechaj to pozostanie w sferach usiłowań.

Warszawa wobec reform.

Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze, co następuje:

„Wrzenie umysłów ogarnęło i Warszawę oraz Królestwo Polskie.

Od pewnego czasu, zwłaszcza od chwili, kiedy ostatni manifest carski uprawnił niejako nadzieje reform w całem imperjum, spostrzegać się daje w naszem społeczeństwie ruch niezwykły, niebywały od lat 40. tj. od chwili, kiedy kraj nasz pozbawiony został możności zbiorowego wyrażania jakichkolwiek swych uczuć, pragnień lub potrzeb.

Ruch ten zaczyna dojrzewać, a przynajmniej nabierać form konkretnych. Mówią tu o zebraniach, jakich widownią jest obecnie Warszawa, Zebrania te ogarniają coraz szersze warstwy społeczne, nie ograniczając się już na zwykłem w podobnych razach kole t. zw. powag miejscowych, których kompetencję możnaby niejednokrotnie zakwestjonować.

Dodać też należy, że wspomniane zebrania i wszystko, co się na nich roztrząsa, nie posiadają wcale charakteru tajności, odbywają się bowiem na mocy półurzędowego upoważnienia, udzielonego przez ministra spraw wewnętrznych, księcia Światopełka Mirskiego. W tym celu zawiadomił książę telegraficznie naszje władze miejscowe, że: „zgromadzenia u hr. Tyszkiewicza odbywać się będą z jego wiedzą i za jego upoważnieniem".

Bez czegoś podobnego, władza miejscowa wszelkie objawy podobne a zbiorowe, zwłaszcza posiadające charakter polityczny, uważałaby za niedozwoloną agitację, nawet za rodzaj spisku i zamachu na legalny stan rzeczy i nie tylko rozwiązałaby je bez pardonu, lecz uczestników, przedewszystkiem zaś inicjatorów, pociągnęłaby do surowej odpowiedzialności. Ale czasy się zmieniły, a kompetencje władz miejscowych, postępujących sobie, mianowicie z nami, z najzupełniejszym absolutyzmem, znacznie zmalały,"

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 13 stycznia.

Teatr miejski: „Siedmiu Szwabów", romantyczno-komiczna operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na uniwersytecie (sala XIV): Wykład dra Wł. M Kozłowskiego: „Pesymizm i optymizm, Schopenhauer i schopenhauerowcy, Dühring". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Walne zgromadzenie członków Tow. prywatnego gimnazjum żeńskiego, (ul. Ossolińskich l. 11, II p.). Początek o godzinie 5 popołudniu.

W Towarzystwie lekarskiem (ul. Dominikańska 11): Posiedzenie administracyjne członków towarzystwa. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Czytelni katolickiej: Artystyczny wieczór skioptikonowy p. Lachowskiego. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (13): Hilarego bisk. Bogomira. — (31): Melanyi Rym. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 24.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: —0° R. Prószy śnieg.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Przeważnie pochmurno, miejscami opady, łagodnie; w Galicji zachodniej: Pogoda zmienna, miejscami opady, wiatry, łagodnie.

Wiadomości osobiste.

Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski, powrócił ze Skały do Wiednia.

Mianowania. Minister oświaty nadał rzeczywistemu nauczycielowi w państwowej szkole realnej w Tarnopolu, Franciszkowi Mrozickiemu, posadę nauczyciela w państwowej szkole realnej w Żywcu i zamianował suplenta w państwowej szkole realnej w Stanisławowie, Witolda Zosla, rzeczywistym nauczycielem w państwowej szkole realnej

Minister oświaty ustanowił we Lwowie komisję egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli śpiewu w szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich, oraz dla kandydatów na nauczycieli gry na skrzypcach, organach i fortepianie w seminarjach nauczycielskich i zamianował przewodniczącym komisji Mieczysława Sołtysa, członkami jej: Henryka Jareckiego, Francisz. Słomkowskiego, Maurycego Wolfsthala, Vilema Kurza, Teodora Pollaka i Stanisława Niewiadomskiego wszystkich na czas trzech lat. Termina egzaminów będą ogłaszane każdym razem przez przewodniczącego komisji.

Krajowa dyrekcja skarbu mianowała lekarza sanitarnego II kategorji, dr. Bronisława Bogdańskiego, lekarzem salinarnym I kategorji przy zarządach salinarnych w Delatynie i Łanczynie.

Z kolei państwowych. Dyrektor kolei państwowych we Lwowie posunął we własnym zakresie działania następujących urzędników dyrekcji lwowskiej o jeden stopień w ich dotychczasowych rangach służbowych:

W randze VIII do I klasy: W statusie II (budowa i utrzymanie kolei) komisarzy budownictwa Seweryna Daniłowicza i Wincentego Mecherzyńskiego we Lwowie. W statusie III (oddział mechaniczny) komisarza maszyn Mikołaja Lewandowskiego w Stryju. W statusie IV (Ruch, telegraf i służba handlowa) oficjałów: Dymitra Korytkę i Władysława Bodnara w Przemyślu, Józefa Kleibera we Lwowie, Stanisława Drozdowskiego w Jarosławiu, rewidenta Antoniego Łukaszewicza we Lwowie. W statusie V (kontrola dochodów, skarbowość i materjały) rewidenta Karola Heimrotha we Lwowie. Do II klasy w statusie III.: rewidenta Henryka Wagnera we Lwowie i komisarzy maszyn: Mieczysława Niemczynowskiego w Stryju i Leona Kampla we Lwowie. W statusie IV oficjałów: Karola Turka w Jarosławiu i Rafała Czarnożyńskiego w Krasnem, tudzież komisarza dr. Witolda Sienkiewicza we Lwowie. W statusie V rewidentów: Izydora Weinbauma i Edmunda Mikiewicza we Lwowie.

W IX randze do I klasy: w statusie III adjunkta maszyn Aleksandra Hilicha we Lwowie. W statusie IV adjunktów: Edmunda Kühmbecka w Jarosławiu, Samuela Frischa w Hrebenowie i Jana Gościckiego we Lwowie. W statusie V adjunkta Antoniego Gębicza we Lwowie. Do 2 klasy w statusie IV adjunktów Kajetana Bogdanowicza we Lwowie, Zygmunta Dubskyego w Przemyślu, Eugeniusza Sękowskiego w Borysławiu, Stanisława Chaszczyńskiego w Jeziernej, Feliksa Kuźmina w Samborze i Włodzimierza Lewickiego we Lwowie, oraz koncepistę Stanisława Marescha i adjunkta maszyn Michała Swobodę, obydwóch we Lwowie.

W X randze do klasy I: W statusie IV asystentów: Michała Rudeńskiego we Lwowie, Stanisława Przybylskiego w Przemyślu, Jana Müllera w Tuchli, Romualda Tuhyego we Lwowie i Józefa Ciseka w Samborze. W statusie V asystenta Wilhelma Dabskyego we Lwowie. Do klasy II asystentów: Jędrzeja Dorosza w Zadwórzu, Bernarda Schalia we Lwowie, Włodzimierza Górniaka w Jeziernej, Leona Prinza, Czesława Fijałkiewicza i Feliksa Cramera we Lwowie, Kazimierza Bartla w Mościskach i Leona Dembowskiego w Jarosławiu. W statusie V: Chaima Sokala, asystenta we Lwowie. W statusie VI: (służba kancelaryjna i manipulacyjna) asystentów: Edwarda Schmiedsfeldena i Franciszka Kuglera we Lwowie.

Do klasy 2 w statusie IV asystentów: Ozjasza Kennera w Skolem, Kazimierza Krzemińskiego w Posadzie Chyrowskiej, Czesława Długosza w Zagórzu, Hersza Salzmanna w Sądowej Wiszni, Michała Durkacza w Skolem, Stanisława Jakubowskiego w Radymnie, Grzegorza Iwanowskiego w Mościskach, Edwarda Czarneka w Jarosławiu i Juljana Klubę w Złoczowie. W statusie V asystentów: Bolesława Faszczewskiego, Alojzego Schiera, Jakóba Zająca, Eljasza Kikinisa, Adama Bałłabana, Karola Orella i Jana Konasińskiego, wszystkich we Lwowie

Asystentem w X randze, mianowany został aspirant Stanisław Ożga w Rawie ruskiej.

Dalej posunięci zostali o jedną klasę lekarze kolejowi doktorowie: Stanisław Dekański i Emil Wechsler we Lwowie, Józef Galant w Zagórzu, Michał Kowalski w Stryju, radca ces. Stanisław Sołtysik w Brodach i Juljan Dadlez w Rawie ruskiej.

Nakoniec otrzymali dodatek osobisty z powodu długoletniej służby tyt. starszy oficjał Franciszek Ryczak i rewident Antoni Bolwiński we Lwowie.

Dyslokacja wojsk. Batalion strzelców nr. 5. załogujący w Bielsku, przeniesiony do południowego Tyrolu; batalion strzelców nr. 13 przeniesiony z Bochni do Bielska; batalion piechoty z Tarnowa przeniesiony do Bochni; batalion strzelców nr. 4 przeniesiony z Mostów wielkich do Wiednia. Dyslokacja ta nastąpi w kwietniu br.

Filozofja współczesna. W piątek, dnia 13 stycznia wygłosi o godzinie 7 wieczorem w sali XIV Uniwersytetu (ulica św. Mikołaja 4, II piętro), dr. Wł. M. Kozłowski, jedenasty z zapowiedzianych pod powyższym tytułem wykładów. Przedmiotem tego wykładu będzie: „Pesymizm i optymizm, Schopenhauer i schopenhauerowcy, Dühring". Wstęp 10 hal.; dla członków polskiego Towarzystwa filozoficznego wolny.

Fałszywe jednokoronówki pojawiły się znowu na bruku lwowskim. Wczoraj urząd akcyzowy zakwestjonował jeden taki falsyfikat u handlarza drobiu J. Landaua.

Wyrodna matka. Przed tygodniem donieśliśmy o znalezieniu przez panią Z. K, zamieszkałą przy placu Gołuchowskich pod l. 11, noworodka, ukrytego wśród polan drzewa pod łóżkiem służącej Anny Kozak, która na kilka dni przedtem udała się na klinikę ginekologiczną. Wczoraj służącę tę przystawiono na inspekcję policyjną, skąd oddano ją do aresztów policyjnych. Za ohydny czyn swój odpowiadać będzie wyrodna matka przed sądem.

Bona złodziejką biżuterji. Na szkodę p. Mieczysława Zielińskiego, właściciela dóbr w Strzeliskach nowych, zamieszkałego obecnie w willi „Palatyn" przy ulicy Gołębiej, dokonano w maju ubiegłego roku znacznej kradzieży biżuterji, oraz garderoby wartości kilku tysięcy koron. Pomimo energicznych poszukiwań, nie udało się wpaść na trop właściwego sprawcy, który, nie obawiając się niczego, przebywał aż do wczoraj w domu poszkodowanych. Kradzieży tej bowiem — jak stwierdził podczas rewizji rzeczy agent policji Przestrzelski — dopuściła się bona francuska, Marja Lamboley. Podczas rewizji w jej kufrach znaleziono w szkatułce ukrytą biżuterję wartości 4500 kor., oraz znaczną ilość damskiej garderoby. Przesłuchana bona przyznała się do winy. Osadzono ją w aresztach policyjnych.

Kradzieże. Wczoraj wieczorem około godziny 8 skradziono z niezamkniętego przedpokoju pomieszkania przy ulicy Mickiewicza l. 8 futro męskie wartości 350 kor. na szkodę bawiącego u rodziny inżyniera J. R.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal (12 ct.).

* **Po kolędzie** zebrała grupa młodzieży kwotę 177 kor. 76 hal. na rzecz Koła im. Kościuszki „T. S. L." za co jej, jak niemniej ofiarnej publiczności zarząd Koła na tem miejscu przesyła serdeczne podziękowanie.

Zmarli:

W Odessie zmarł powieściopisarz i publicysta, Henryk Gliński, 65 r. życia.

Napisał rzeczy następujące: „Tylko doktor" i obrazek sceniczny „Uczeni delegowani", „Studja Tołstoja" tłómaczył J. Verne'a, a z polskiego na język rosyjski Kraszewskiego „Stara baśń", oraz kilka mniejszych utworów Henryka Sienkiewicza. Ogłosił listy Mickiewicza do cenzora ówczesnego Serbinowicza, oraz wydał „Listy do narzeczonego" i „Mamusie". Ponadto napisał dwie rozprawy z zakresu teatru: „Teatr polski w Petersburgu" i „O Honorze Sudermann".

W Krakowie zmarła Karolina Jühel, wizytatorka SS. Miłosierdzia prowincji polskiej, w 79 roku życia.

W Myślenicach zmarł w 43 r. życia Jan Pilliński, komisarz straży skarbowej.

W Tyśmienicy zmarł w 74 roku życia Antoni Bieńkowski, oficjalista prywatny, żołnierz z r. 1863.

W Białce, w powiecie nowotarskim, zmarł w 54 r. życia proboszcz tamtejszy ks. Antoni Skradziński.

W Stanisławowie zmarła w 56 roku życia, Marja Hendrychowska, żona dyrektora Banku zaliczkowego.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, „Siedmiu Szwabów", romantyczno komiczna operetka w 3 aktach K. Millöckera.

Jutro w sobotę, „W sieci", komedja w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. Drugi gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

W niedzielę, popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (na ogólne żądanie) „Betleem polskie", jasełka w 3 aktach, napisał Łucjan Rydel; muzyka Michała Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ (wznowienie) „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. Trzeci gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej.

Repertoar teatru ludowego, (w sali przy ulicy Szajnochy l. 5). W sobotę, 14 bm., popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej, po cenach do połowy zniżonych, „Mnich", tragedja w 5 aktach Korzeniowskiego. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Tajemnice Lwowa", melodramat w 5 aktach ze śpiewami Koźmińskiego.

W niedzielę, 15 bm., popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Zaręczyny Rózi", sztuka w 3 aktach Bolesławicza. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Wieczór humorystyczny", złożony z 10 numerów.

„Poradnik prawniczy" S. Weinstocka, Lwów, nakładem autora. 1905. Jest to obszerne dzieło, bo liczące 816 stronic dużego formatu, a obejmuje wszystkie dziedziny prawa publicznego i prywatnego. Autor objaśnia w nim obowiązujące przepisy ustaw; zebrał też przykłady z judykatury władz, oraz wszelkie potrzebne wzory pism i podań z dodatkiem taryf administracyjnych, sądowych i skarbowych. Jest to podręczna encyklopedja prawnicza dla osób, które mają do czynienia z władzami. Dzieło to nabyć można u autora, Lwów, ul Różnicka 5

Wzory do zeznania i obliczania podatków, doskonale ułożone, tak, że mogą dać wyborną informację każdemu opodatkowanemu wyszły właśnie w opracowaniu Pawła Ciompa, rewidenta banku austro węgierskiego. Przystępna cena (2 kor. 50 hal) umożliwia nabycie tej pożytecznej publikacji najszerszym kołom.

Przegląd powszechny za styczeń, prócz przeglądu piśmiennictwa i sprawozdania z ruchu społecznego, religijnego i naukowego, zamieszcza: Akt drugi z „Jasełek" Rydla, artykuł dra Caro „Z naszych spraw społecznych", ks. Krokoszyńskiego „Towarzystwa etyczne", dalszy ciąg „Nowin z historjografji polskiej" Konecznego, Cud Madonny, nowela Z Mrozowickiej.

Teatr.

(„W sieci", wesoły dramat J. A. Kisielewskiego. Występ Wandy Siemaszkowej).

Ten „wesoły dramat" — jak nazwał utwór swój p. Kisielewski — wesołym nie jest wcale. Przeciwnie, wieje zeń tyle smutku, tyle przytem goryczy, ironji i sarkazmu, że słuchając go, o wszystkiem się innem myśli, tylko nie o śmiechu. Temat w nim poruszony nie nowy, ale zawsze świeży, zawsze aktualny: szarpanie się jednostki, pełnej polotu i natchnienia, o górnych porywach i dążeniach, „w sieci" szablonu, banalności i głupoty, walka poezji serca i ducha z prozą życia, artysty z tłumem, walka tem boleśniejsza, że zakończona upadkiem tej, która powinna była wyjść z niej zwycięsko.

Tło, na którem się ta walka beznadziejna rozgrywa, nakreślone ręką silną, pewną i śmiałą. Znajdujemy się w domu radcy Chomińskiego, posiadacza pięciu córek, wzrastających pod argusowem okiem dbałej o zapewnienie im spokojnej przyszłości w szczęśliwym ożenku pani radczyni. Panny to najzwyczajniejsze w świecie, o ptasich mózgach i zastosowanych do nich aspiracjach, z wyjątkiem jednej Julki. Tę Julkę właśnie pasował autor na bohaterkę swego „wesołego dramatu" W domu nazywają ją powszechnie „szaloną Julką", raz dla jej temperamentu ognistego, a następnie dlatego, że w przeciwieństwie do siôstr swoich, nie marzy o mężu, ale o sztuce, do której wyrywa się całą duszą, całą siłą swego młodego serca, wyrywa się tem gwałtowniej, że czuje w sobie nietylko zapał, ale i talent.

Niestety! los rzucił ją w środowisko ludzi o poziomych pragnieniach i chęciach, ludzi zimnych, oschłych i wyrachowanych, mierzących kupieckim łokciem każdy odruch serca, ludzi, którzy, zamiast podsycać w niej płomień talentu, na każdym kroku zapał jej i porywy ostudzają, starając się gwałtem ściągnąć ją z wyżyn na ziemię. „Szalona Julka" odczuwa boleśnie los swój srogi; miota się niby lwica w ciasnej zamkniętej klatce, cała jej natura, cała istota jest jednym wielkim porywem. „Tu, w tej piersi — woła porywana natchnieniem — tu, w moich żyłach, w skroniach, w pulsach, tu ławą z hukiem przewala się roztopiona, wrząca krew... i wy mnie nie zdusicie... nie zatamujecie... bo to ja — bo to jestem ja — bo to moje życie!... Ta fala z łoskotem rozszarpie, roztrzaska wszystkie wasze tamy bezpieczeństwa — choćby miała i siebie rozbić, wśród których płynie... ja — ja — ja! ja nie pytam innych praw, ja wiem, że ja — i mnie — osobne — wyjątkowe — nie jestem jednem z miljona zer!..."

Otoczenie jej jednak głuche na to wszystko. Jeden tylko człowiek odczuwa tęsknotę i porywy „szalonej Julki", wierzy w jej talent i podtrzymuje ją w dążeniu *ad astra*. Człowiekiem tym Jerzy Boreński, zwany Jura. Postać to, obok Julki, najpiękniejsza w sztuce, pełna prawdy i życia, a tak psychologicznie pogłębiona, jak mało która w galerji postaci naszej sceny.

Ten Jura także, podobnie jak Julka, cały świat wyśnionych marzeń, tęsknot i ideałów. Młody, o dekadenckich nawyczkach, lecz zachowujący wiele świeżości duszy i szczerości serca, Jura przejęty jest nienawiścią do wszelkiego filisterstwa i z nienawiścią tą bynajmniej się nie kryje. Jako sublokator radcostwa Chomińskich, poznał on w Julce bratnią duszę, wyrywającą się z błotnisk poziomej egzystencji ku słonecznym wyżynom sztuki, i szczerą uczuł ku niej sympatję. Julka ze swej strony czuje ku niemu coś więcej, nie dając mu jednak wyraźnie uczuć swych poznać. I tak tych dwoje młodych ludzi stwarza w domu radcostwa świat odrębny dla siebie, świat ideału, świat górnych marzeń i wzlotów. Choć jednak tęsknoty ich te same, natury odmienne. Jura miał siłę, aby zerwać z rodziną, gdy stanęła w poprzek jego dążeniom, uciekł od niej i zamknął się w kole swoich uczuć i myśli; Julka natomiast siły takiej nie posiada, a choć nawet budzi się w niej nieraz gorąca chęć wyfrunięcia w świat daleki, gdzieby mogła stać się sobą, chęć tę natychmiast od siebie odgania, czując, że uczynićby tego nie potrafiła, choćby... choćby tylko z obawy przed niepewnością jutra.

I ostatecznie staje się coś niezrozumiałego. „Szalona Julka", pomimo swoich aspiracyj artystycznych, pomimo nawet miłości dla Jury, sama i przez nikogo nie przymuszona, zgadza się zostać żoną najpospolitszego w świecie filistra, sędziego Rolewskiego. Jak? dlaczego? Gdyby Julka, idąc za popędem swego „ja", była uciekła z domu rodzicielskiego, aby urzeczywistnić wyśniony przez siebie ideał, otrzymalibyśmy, co prawda, nową edycję Sudermanowskiej „Magdy z Gniazda rodzinnego", ale otrzymalibyśmy bądź co bądź Julkę prawdziwą, a prawdziwą dlatego, że konsekwentną w słowach i czynach. Nawet gdyby Julka odebrała sobie życie, — a na chęciach do tego jej nie zbywa — przypomnielibyśmy sobie może, jak przez mgłę, Ibsenowską „Heddę Gabler", ale ostatecznie nie mielibyśmy jej tego kroku za złe i szczerzebyśmy ją żałowali. Ale tak... Jedno z dwojga: albo ta „szalona Julka" nie jest tą, za jaką uważaliśmy ją od początku, a tem samem cały jej zapał do sztuki uważać musimy za słomiany ogień, skoro tak z lekkiem sercem abdykuje ze swoich aspiracyj artystycznych i własnoręcznie nakłada sobie jarzmo hymenu, aby połączyć się na całe życie z człowiekiem niekochanym, a do tego bezdennie głupim; albo też autor popełnił w ostatniej chwili błąd i dzięki niemu, zamiast psychologicznie prawdziwej postaci, dał nam postać niejednolitą i nieprawdziwą, dla niego samego może zrozumiałą, ale dla nas, dla widzów wręcz niejasną i trudną do wytłómaczenia.

Co do mnie, to zdaje mi się, że wchodzi tu w grę ten drugi wypadek, bo autor zanadto serjo traktuje od początku swą bohaterkę, abyśmy mogli nawet przypuszczać, że z umysłu kazał jej kłamać przed nami miłość dla sztuki i miłość dla Jury. Zresztą, co do tej drugiej miłości, to późniejsza sztuka Kisielewskiego „Ostatnie spotkanie", stanowiąca część drugą „W sieci", jest dowodem, że Julka kochała istotnie Jurę, skoro zachowała dla niego w sercu swem miłość nawet jako pani sędzina Rolewska. Więc, koniec końcem, mamy tu do czynienia tylko z błędnem przeprowadzeniem postaci Julki, tem fatalniejszem, że mści się ono na całej sztuce, gdyż stawia bohaterkę w bardzo dwuznacznem, a wcale nie sympatycznem oświetleniu.

Taką jest w ogólnym zarysie sztuka p. Kisielewskiego. Jako dzieło sceniczne [illegible] da ona zalet niewiele. Akcja w niej [illegible] wątła, a do tego rozwlekła, skutkiem przeładowania drobiazgami, posiadającymi wartość czysto ornamentacyjną, bo nieposuwającymi w niczem rzeczy samej naprzód, sytuacje ciągle te same, technika conajmniej wadliwa — ogółem, rzecz pod względem scenicznym bardzo, bardzo słaba. — Wartość „W sieci" tkwi jedynie i wyłącznie w jej literackich zaletach. A są one istotnie pierwszorzędne. Należą do nich: wyborny djalog, bogactwo obserwacji, języka i stylu, subtelność psychologji, a wreszcie czar rzetelnej poezji, którą utwór cały nawskróś jest przepojony.

I ta właśnie poezja sprawia, że sztuki p. Kisielewskiego zwyczajną miarą mierzyć nie można i nie wolno nawet. Wszystko w niej odczute, wyrzucone z głębi duszy, z głębi serca i dlatego takie szczere, takie szczerością tą przejmujące i takie dzięki tej szczerości piękne. Nie rutynista sceniczny tu do nas przemawia — o, nie! Przemawia tu do nas poeta o duszy wrażliwej i głęboko czującej, poeta, który chciał wypowiedzieć wszystko, co mu leży na sercu, bez myśli o tem, jak się to wyda na scenie, a że wypowiedział się istotnie, więc wybaczamy mu z chęcią brak rutyny, a wchłaniamy w siebie pełną piersią to, co w utworze jego jest najistotniejszego — poezję. Ta zaś opłaca nam sowicie wszystkie braki i niedostatki.

W roli „szalonej Julki" wystąpiła wczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej pani Wanda Siemaszkowa. Z wczorajszego pięknego fejletonu p. Łucjana Rydla poznali czytelnicy rodzaj i zakres talentu znakomitej artystki, rozpisywać się więc o tem nie potrzebuję. Pozostaje mi tylko określić wrażenie, jakie gra p. Siemaszkowej na audytorjum wywarła. Było to wrażenie czegoś niezwykle silnego, niezwykle szczerego i szlachetnego. Artystka nie grała, ale przeżywała rolę swoją na scenie, zachwycając wszystkich bogactwem i siłą uczucia, ogniem zapału i tą werwą samorzutną, pierwotną, która cechuje prawdziwe natury artystyczne.

Najpotężniej przejawiał się jej talent tam, gdzie siła żywiołowa przeważała; głos jej wtedy dźwięczał niby spiż, z oczu iskry się sypały, a twarz dziwnym jakimś promieniała zapałem ekstatycznym. Równie silnie działała artystka w momentach nastrojowych, w których głos jej wyrażał się w miękkich szeptach i półtonach, a tak przejmujących, że czuło się, jak wkradają się one w głąb duszy i tworzą tam obraz tego, co artystka słowami określa. Jednem słowem, Julka w interpretacji p. Siemaszkowej, była to skończona w każdym calu kreacja, prawdziwe arcydziełko sztuki scenicznej.

Godnym partnerem znakomitej artystki był p. Solski w roli Jury. Dzięki inteligentnej i wykończonej grze jego, Jura sprawiał zamierzone przez autora wrażenie: był człowiekiem, śmiesznym może chwilami, ale prawdziwym.

36

Inne role grane były również wybornie. Na pierwszem miejscu wymienić tu należy panią Otrembowę w roli radczyni Chomińskiej, a z mężczyzn pp.: Romana w doskonałe odtworzonej roli sędziego Rolewskiego i Węgrzyna w pysznej roli malarza Bronika. Epizodyczną postać radcy Chomińskiego odegrał bardzo dobrze p. Feldman, co powiedzieć trzeba także o reszcie wykonawców ról pomniejszych, z pośród których wyróżniała się zwłaszcza panna Zielińska.

Teatr był wysprzedany. *H. Cepnik.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 stycznia.

Wymowa. — Powszechne głosowanie. — Awantury na galerji. — Przyszłe wybory. — Kolej Lwów Podhajce.

Potoki ratuszowej wymowy ojców naszego grodu wzbierają w tej samej proporcji, w jakiej zbliża się dzień wyborów. Mowy ich zamieniają się w istne kandydackie wyznania wiary, choć nikt o nie nie pyta i do omawianego przedmiotu wcale to nie należy. Przykład ten działa widocznie zaraźliwie, gdyż na wzór tych, których los na dalsze 6-lecie wnet rozstrzygną wyborcy, sadzą się na elokwencję i ci, którzy bezpiecznie na trzy lata jeszcze zapewnione mają krzesła. Doszło do tego, że na wczorajszem posiedzeniu, drugiem w tym tygodniu, a zwołanem specjalnie dla „wyrobienia zaległości“, nie załatwiono ani jednej ze spraw stojących na porządku dziennym, pomimo, że dawno już nie było posiedzenia tak urozmaiconego i tak mownego.

Kiedy na krótko przed rozpoczęciem posiedzenia otworzono galerje, zamiast jak to zwykle się dzieje, kilku osób, wlał się na nie z szumem czarny potok ludzki z kilkaset osób złożony. Byli to przeważnie terminatorzy rzemieślniczy i młodzież wogóle, wśród której widniały sylwetki lwowskich przywódców socjalnej demokracji, W powietrzu czuć już było awanturę, mimo że na razie panował spokój.

Na wstępie odczytał sekretarz, p. Henoch, zaproszenie komitetu obywatelskiego na uroczysty obchód styczniowego powstania, poczem r. Soleski przedłożył do regulaminowego traktowania petycję obywateli z Pasiek, popartą podpisami 30 radnych w sprawie wyszutrowania drogi, prowadzącej do miasta.

Pierwszy „nagły wniosrk“ postawił r. Hudec, wygłaszając dość długą mowę, pełną sklepanych na socjalistycznych zgromadzeniach frazesów i komunałów, przytem jednak co do tonu zupełnie przyzwoitą a zakończoną wnioskiem, by Rada wybrała natychmiast komisję z 7 członków, któraby orzekła, w jakim kierunku przeprowadzić należy rozszerzenie ordynacji wyborczej do Rady miejskiej na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. Komisja ta przygotować winna odpowiednie wnioski i przedłożyć je Radzie miejskiej najdalej do 3 miesięcy.

Na wypadek, gdyby powyższy nagły wniosek nie uzyskał większości, stawia mowca odrazu wniosek drugi, by prezydjum Rady miasta, spowodowało wypracowanie projektu zmiany ordynacji wyborczej do Rady miasta na zasadzie powszechnego prawa wyboru i by przedłożyło odpowiednie wnioski Radzie miasta, najdalej do 3 miesięcy. Mowę r. Hudeca, przerywały kilkakrotnie galerje burzliwemi oklaskami.

R. Czarnecki oświadcza się za nagłością wniosku i za samym wnioskiem, a wnosi tylko, by komisja składała się nie z 7, ale z 9 członków. (Brawa na galerji).

Wiceprezydent Michalski: Nagłość wniosku r. Hudeca poddaję pod głosowanie. Kto jest za nagłością, raczy podnieść rękę.

Za nagłością, podniosło się rąk 21, przeciw nagłości, czyli za regulaminowem traktowaniem tego wniosku rąk 26.

Rozpoczyna się niebywała awantura. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zawrzało na galerjach. Na salę posypały się tysiące małych kartek, a zajmująca galerje „publiczność“ rzucać poczęła na salę obelgi wprost z rynsztokowego zaczerpnięte słownika. Tłum na galerjach bił nogami o posadzkę, krzyczał: „na latarnię z nimi“ i „hańba“, a wreszcie śpiewać począł „Czerwony sztandar“, jedną jego zwrotkę i drugą i trzecią.

Tak prezydent, jak i rada byli widocznie na ów wybuch temperamentu galerji przygotowani i wobec niezmiernego hałasu, jaki zapanował, pozostali przez około 10 minut na swych miejscach zupełnie bierni, jak gdyby wybryki panów terminatorów, statystujących jako „lud“, nic ich nie obchodziły. Po 10 minutach, sądząc, że demonstranci dość już mają krzyków, wiceprez. Michalski zadzwonił i wezwał do spokoju, niestety jednak, wezwanie to odniosło wprost przeciwny skutek, gdyż galerje, jakby na przekór, na jeszcze tłustsze sadzić się poczęły koncepty i rozpoczęły śpiewać nową zwrotkę „Czerwonego sztandaru“. Wobec tego, wiceprez. Michalski posiedzenie przerwał, a radni powstali z krzeseł i usunęli się z sali pod galerje lub do sal sąsiednich.

Na rzucanych z galerji kartkach znajdował się następujący napis: „Jedynem sprawiedliwem i uczciwem prawem wyborczem jest powszechne prawo głosowania. Lwowska gminna ordynacja wyborcza jest przyczyną i podwaliną korupcji, panującej w życiu publicznem“.

Po dalszych pięciu minutach, skoro uspokoiło się nieco, wicepr. Michalski zagaił posiedzenie znowu oświadczeniem, że wniosek r. Hudeca na nagłość upadł i sprawa traktowaną będzie regulaminowo. (Galerje wybuchają znowu hałasem i obelgami). Pan radny Gerstman ma głos.

R. Gerstman siada przy stoliku referenta, z powodu jednak przeraźliwych hałasów, tupania i śpiewów galerji, do słowa przyjść nie może.

Najdelikatniejsze epitety, jakiemi galerja darzy ojców miasta, są: „Kołtuny — łajdaki, Rutowski herszt chameleonów, hańba łotrom, na latarnię z tą hołotą!“, i t. p.

R. Śliwiński zauważa, że wniosek r. Hudeca załatwiony jest dotychczas tylko co do nagłości, zaś co do 3-miesięcznego terminu nie głosowano jeszcze.

Wicepr. Michalski: Ależ rozumie się samo przez się; będzie traktowany regulaminowo.

Galerje tymczasem śpiewać znowu poczynają:

„O cześć wam książęta, magnaty-psubraty“.

Radni, do których galerja pije, przeważnie kupcy, krawcy, stolarze, i t. p. „książęta magnaci“, siedzą z rzadka w krzesłach milcząc, patrzą jedni na drugich i czekają cierpliwie, póki nie minie burza. R. Hudec wyszedł na podjum i gestykuluje w stronę lewej galerji — czy co mówi, słyszeć nie można. Na galerji odzywa się jakaś komenda. Wśród śpiewu i hałasów, galeryjna publiczność wychodzić poczyna powoli. Słychać tupanie, hałas i śpiewy na schodach i korytarzach, wreszcie ten sam śpiew i okrzyki dochodzą do sali przez podwójne okna zupełnie wyraźnie z ulicy, wzgl. z Rynku.

Na polecenie r. Hudeca opuścili demonstranci galerje wśród wśród spiewów „Czerwonego sztandaru“ i „Gdy naród do boju“. U wejścia głównego do gmachu ratuszowego przemówił do nich dr. Wyrostek, wzywając do rozejścia się, co też demonstranci, wobec zbliżającego się licznego oddziału policji pieszej w spokoju uczynili.

Tymczasem zabrał głos r. Aszkenazy. Przedewszystkiem składa on hołd demonstrującej galerji, która złożyła dowód wielkiej dojrzałości politycznej, w dzisiejszych bowiem stosunkach, demonstracja ta była bardzo przyzwoitą i bardzo taktowną. Co do wniosku r. Hudeca, to wnosi go od siebie z tą zmianą, by rada wezwała prezydjum miasta, by do 3 miesięcy przedłożyło jej projekt rozszerzenia prawa wyborczego do rady miejskiej.

Różnica między wnioskami rr. Hudeca a dra Aszkenazego polegała w tem tylko, że r. Hudec żądał, by to rozszerzenie odbyło się na podstawie zasady powszechnego głosowania, zaś r. dr. Aszkenazy warunku tego nie stawiał.

Tymczasem z ulicy dobiegała ciągle do radnej sali pieśń o „magnatach — psubratach“ i okrzyki „hańba“ i „na latarnię z nimi“, przy tym też akompaniamencie rozprawiano o wniosku r. dra Aszkenazego.

Oświadczyli się za nim krótko rr. Markiewicz, Hudec, Śliwiński i Czarnecki.

R. dr. Byk: Ci, którzy głosowali przeciw nagłości wniosku r. Hudeca nie oświadczyli się bynajmniej przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego, ale bo też rzeczy tak poważnej, nagle, jak chce p. Hudec, bez przygotowania, traktować nie można.

Ostatecznid uchwalono wniosek r. dra Aszkezanego z poprawką r. Ihnatowicza w tem brzmieniu: „Prezydjum Rady m. spowoduje w drodze regulaminowej opracowanie projektu rozszerzenia prawa wyborczego do Rady miasta w przeciągu sześciu miesięcy“.

Pomimo, że tymczasem damonstracja przed ratuszem skończyła się już i część demonstrantów znowu powróciła na galerję, ta sama niedawno tak ożywiona publiczność zachowywała się tak obojętnie, jak gdyby uchwalenie tego, o co im przed chwilą rzekomo tak mocno chodziło, nic już ich nie interesowało. Widocznie, brakło już na galerji komendantów.

R. dr. Gerstmann referował następnie sprawę bliskich już wyborów, a mianowicie wybór komisji reklamacyjnej i zmianę niektórych paragrafów regulaminu dla komisyj wyborczych. Po bardzo długiej, a jałowej dyskusji uchwalono wniosek V sekcji, by wobec tego, że wybierać się będzie teraz 50 radnych na okres 6-letni, a 3 radnych na 3-letni okres, lista jednych i drugich kandydatów znajdowała się na tym samym kawałku papieru, 50 nazwisk u góry, a osobno 3 u dołu. Listy te, nierozdzielone, wrzucać się będzie do jednej urny.

Ponadto uchwalono wniosek r. Pawlewskiego, by wśród tych 47 radnych z obecnej Rady, którzy pozostają jeszcze w Radzie 3 lata, przeprowadzić rewizję i unieważnić mandaty tych, którzy choć są zdrowi i nie mają urlopu, na posiedzenia Rady nie uczęszczają.

Do komisji reklamacyjnej wybrani radni: Getritz, dr. Holzer, dr. Lisiewicz i Dzieślewski.

Ostatnią sprawę, tak długo już pokutującą sprawę budowy kolei Lwów-Podhajce, przedłożył r. dr. Rutowski. Postawiony przezeń wniosek sekcji II i komisji kolejowej, by Rada na żądanie Wydziału krajowego ustąpiła od warunków, jakie postawiła przy sposobności uchwalenia dodatkowego udziału w budowie w wysokości 100 000 kor. (razem 400.000 k.), spotkał się z powszechnem oburzeniem.

Kilkunastu zgorszonych radnych, siląc się na jak najpiękniejsze okresy, a kilku, ilustrując swe kwieciste przemówienia nawet łamaniem rąk i rwaniem włosów z głowy, zerkając ku galerji, udowadniało, że ofiary tej ponosić gmina nie może i na kolej — jeśli wydział krajowy nie przystanie na nasze warunki, nic dawać nie trzeba. Na szczęście, po odczytaniu przez referenta mnóstwa jakichś paragrafów, pokazało się, że gmina tak bardzo znowu złego interesu na kolei tej nie zrobi, — wskutek czego przy głosowaniu wniosek referenta i sekcji uchwalono prawie jednogłośnie, z tym tylko dodatkiem, że gmina ma żądać, by tak dyrekcja kolei Lwów-Podhajce, jak i dyrekcja budowy tej kolei, znajdowały się nie w Wiedniu, ale we Lwowie.

Na tem posiedzenie zakończyło się, Była godzina 10 minut 10.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika polskiego“).

Z Portu Artura.

Tokio. Generał Nogi donosi pod datą wczorajszą: Oddanie Portu Artura jest już całkowicie przeprowadzone. Wydano: 59 stałych fortów, 546 dział, z tego 54 wielkiego, 191 średniego, a 343 małego kalibru, 82.670 granatów, 3.000 kilogramów prochu, 35.000 karabinów, 1.900 koni, 4 statki liniowe, prócz „Sebastopola“, który zatopiono, 2 krążowniki, 14 kanonierek i kontrtorpedowców, 10 parostatków i 35 małych parowców, które po dokonaniu naprawy, będą zdatne do użytku.

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Sacharow telegrafował do sztabu generalnego dnia 11 b. m: Oddział kozaków syberyjskich udał się dnia 8 b. m. pod komendą pułkownika Koszinowa w okolice, obsadzone przez Japończyków, celem zdobycia paszy. Dwie silne straże japońskie, które znajdowały się w miejscowości Mizi, zostały zmuszone do cofnięcia się, poczem kozacy zabrali zapasy paszy, a magazyny podpalili. Dnia 10 b. m. nieprzyjaciel usiłował atakować miejscowość Sandiora, ale został odparty.

Sytuacja.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Linc. (Tel. wł.) *Linzer Volksblatt* ogłasza artykuł, pochodzący rzekomo od p. Ebenhocha, o sytuacji politycznej. W artykule tym wywodzi autor, że po defiladzie posłów u br. Gautscha, która minęła, jak się zdaje, bardzo szczęśliwie br. Gautsch, o ile przypuszczać można, będzie miał w parlamencie powodzenie. Stanowisko jego jednakże bardzo utrudnił prezydent gabinetu węgerskiego hr. Tisza, który w jednej z ostatnich mów rzucił hasło dążenia do hegemonji Węgier nad Austrją. To może wywołać w Austrji nietylko oburzenie, ale także kontragitację, która może zupełnie pokrzyżować plany br. Gautscha.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ruch wyborczy na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Ruch wyborczy w pełnym toku. Dzienniki opozycyjne bardzo gwałtownie występują przeciw Rumunom, za ich odezwę wyborczą, którą nazywają zdradą stanu. Rumuni postawili swoich kandydatów z 26 okręgach, Serbowie w 9, a Słowacy dotychczas w pięciu. Zwolennicy hr. Banffy'ego przyrzekają na zgromadzeniach wyborczych, iż połączą się z partją niezawisłości Kossutha. W kilku okręgach z okazji zgromadzeń wyborczych przyszło do zaburzeń, wskutek czego w trzech okręgach zarekwirowano wojsko.

Budapeszt. Prezydent gabinetu hr. Tisza rozesłał do wszystkich rad miejskich cyrkularz, w którym zwraca uwagę, że wprawdzie ustawa poddała udział urzędników w walce wyborczej pewnym ograniczeniom, ale wcale nie jest jej celem wykluczenie od udziału w wyborach tak cennego żywiołu społecznego, jakim są urzędnicy Owszem będzie bardzo pożądanem, jeśli urzędnicy w granicach ustaw wykonają swój konstytucyjny obowiązek.

Inny okólnik, wydany przez hr. Tiszę, poleca władzom, aby ustawowymi środkami zwalczały każdy gwałt i pogróżki, mające na celu powstrzymanie wyborców od objawienia swego zdania i udziału w głosowaniu.

Traktat handlowy z Niemcami.

Berlin. Frakcja konserwatywna w parlamencie niemieckim wniosła następującą interpelację: Czy kanclerz jest w możności dać wyjaśnienie o obecnem stadjum rokowań w sprawie traktatu handlowego z Austro Węgrami, jakoteż czy zechce wyjaśnić, co go spowodowało do tego, iż nie dotrzymał danego w grudniu z. r. przyrzeczenia, że po ponownem zebraniu się parlamentu, przedłoży mu traktaty handlowe i dlaczego dawnych traktatów nie wypowiedział?

Budapeszt. Przybyli tu ministrowie: Gołuchowski, Gautsch, Byland Reidt, Call, Korol, Bouquoy i Klein, celem konferowania z ministrami węgierskimi w sprawie traktatu handlowego z Niemcami.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Sekretarz stanu Nieberding, oświadczył w toku dyskusji, że krytyki, na jakie sobie pozwalają przewodniczący trybunałów o przysięgłych, przekraczają dozwolone granice.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Senat 196 głosami na 221 głosujących wybrał prezydentem ponownie Falliéres'a.

Paryż. Po ukonstytuowaniu się komisji objął przewodnictwo prezydent Doumer, wśród oklasków w centrum, a hałaśliwych okrzyków na skrajnej lewicy. Doumer wygłosił mowę, w której omówił powody, które doprowadziły do jego wyboru i podniósł, że skoro wybór ten stał się faktem dokonanym, pożądanem jest, aby wspomnienie tych walk znikło. Z kolei poświęcił gorące słowa uznania swemu poprzednikowi Brissonowi, poczem zapewnił, że będzie bestronnie swój urząd sprawował. Izba zaś niechaj uchwali reformy, jakich kraj się domaga, gdyż Francja musi być silna, aby z honorem pełnić swą misję pokojową.

Wywody Doumera skrajna lewica przerywała bezustannymi okrzykami. Wołano: „Jesteś pan zdrajcą!“ „Wybrała pana Kalotta!“ (piuska, którą noszą księża. *P zyp. Red*) Pod oniec jego mowy rozległy się ponowne oklaski w centrum, a ze zdwojoną siłą okrzyki na skrajnej lewicy.

Następnie Combes złożył oświadczenie, że zgadza się, aby na piątkowem posiedzeniu obradowano nad interpelacjami w sprawie ogólnej polityki rządu, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż. W izbie deputowanych oświadczył Combes, że twierdzenie nacjonalisty Bindera o rzekomej dymisji Wielkiego kanclerza legji honorowej Florentin'a i próba zastraszenia go są wręcz zmyślone.

Burzliwe zgromadzenie.

Moskwa. Na wczorajszem posiedzeniu „Stałej komisji dla technicznego wykształcenia“ była na porządku dziennym sprawa kształcenia robotników. Przewodniczący Masing oświadczył, że wszelkie usiłowania technicznego Towarzystwa około rozszerzenia wykształcenia rozbiły się wobec trudności, stawianych ze strony administracji. Przewodniczący wezwał obecnych, aby otwarcie wypowiedzieli swe mniemanie o technicznem wykształceniu i o statutach Towarzystwa.

Następni mowcy podnosili, że kongres dla technicznych i przemysłowych przepisów i ustaw, odbyty w styczniu ubiegłego roku, został bezprawnie zamknięty. Jeżeli niektóre osoby zawiniły wobec prawa, to one powinny były stanąć przed sądem. Między statuty technicznego Towarzystwa, a jego czynności wdziera się i działa „siła“, która powstrzymuje szereg ludzi zdolnych do produktywnej pracy i rozporządzających wielkimi kapitałami, od czynnej działalności. Duchowe i fizyczne siły z powodu ciągłego ucisku przez biurokrację, nie mogą się rozwinąć i tylko nadanie praw obywatelskich i ludzkich mogłoby tu„pomódz.

Kiedy przewodniczący wezwał uczestników (których naliczono przeszło 600), aby objawili swe zdanie o poruszonych przez poprzednich mowców kwestjach, jeden z obecnych oświadczył, że wygłoszone dotychczas mowy były tylko czczą gadaniną w porównaniu z istotnym nastrojem umysłów.

Wtem rozległy się okrzyki: Precz z samowładztwem! Niech żyje socjalna demokracja! — i huczne brawa.

Po dłuższej dopiero chwili zdołał przewodniczący przywrócić spokój.

Spór o kredyty na wojnę z Hererami.

Berlin. (Tel. wł) Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej parlame tu przyszło do konfliktu z rządem, gdyż większość komisji zarzucała rządowi, że nie zwrócił się do parlamentu o dodatkowe zezwolenie na wydatki, poczynione na cele stłumienia powstania Hererów. Zastępcy rządu opierali się na stanowisku, że są to wydatki wojenne, których ratyfikacja ze strony parlamentu nie jest potrzebną. Po dłuższej dyskusji sprawę odroczono.

Komisja hulliska.

Paryż. Komisja śledcza w sprawie hullskiej na wczorajszem posiedzeniu przyjęła regulamin dla swych obrad, poczem odroczyła się do wtorku Na wtorkowem posiedzeniu będzie jej przedłożone sprawozdanie o wypadkach, o których ma sąd wydać. Sprawozdanie to będzie odczytane na pierwszem publicznem posiedzeniu komisji, dnia 19 bm. Następnie komisja odroczy się aż do przesłuchania świadków, które będzie mogło nastąpić dopiero w tydzień po owem pierwszem publicznem posiedzeniu.

Choroba arcyks. Józefa.

Rjeka. Wydany wczoraj wieczorem biuletyn o stanie zdrowia arcyksięcia Józefa opiewa:

W skutek zwiększenia się apatji chorego i nieprzyjmowania pokarmów stan sil coraz mniej zadawalniający.

Paryż. Rada legji honorowej uchwaliła jednogłośnie wykreślić z listy odznaczonych majora Begnicoura, za udział w donosach.

Białogród. Królobójcę pułkownika Maszyna. wybrano prezesem kasyna oficerskiego.

Kronika z ostatniej chwili.

Proces z powodu plotki dziennikarskiej. Wiedeń. (Tel. wł.) *N. W. Tagblatt* donosi, iż radca górniczy br. Guttmann wytoczył dziennikowi *Zeit* proces z powodu zamieszczonej w tem piśmie notatki, iż br. Guttmann starał się za sumę pół miljona koron zostać członkiem Izby panów.

Napad na pociąg. Petersburg. (Tel.) Jak donosi *Ruś*, banda rozbójników napadła na pociąg towarowy kolei jekaterińskiej i obrabowała go.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 stycznia.

(*fr*) Dopiero dziś uwydatniły się na targu korzystne skutki zniżenia stopy procentowej w Niemczech. Pod wpływem bowiem silnych notowań na giełdzie berlińskiej, poprawiły się kursa także na tutejszym targu. Zwyżki uzyskały zarówno akcje bankowe jak kolejowe i przemysłowe. Akcje austrjackich kopalń węgla idą w górę ze względu na wzmagający się ruch strejkowy w zagłębiu nadreńskiem. Wedle dzisiejszych informacyj strejkują już robotnicy w dziewiętnastu kopalniach, a głównem żądaniem, jakie stawiają, jest zniżenie czasu pracy. Otóż, jeżeli niemieccy robotnicy wywalczą ten postulat, to przez to produkcja węgla w Niemczech podrożeje, a tam samem czeski węgiel brunatny będzie mógł łatwiej dostawać się do Niemiec jako znacznie tańszy.

— **Wiedeń.** Komunikat wydany przez austrjackie Tow. fabryk broni, donosi, że Towarzystwo to nabyło od berlińskiego „Tow. fabryki broni Schwarzlose“ prawo wyrobu i sprzedaży patentowanego karabinu maszynowego systemu Schwarzlose, a to dla większej części krajów europejskich i pozaeuropejskich.

— **Berlin** 12 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 213 60, Staatsbahny 139·—, Diskont Comandit 194 10 Berlińskie Towarz. handl. 166 —, Laura 255 75 Bochum 240 75. Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 —, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—. Kolej Meridionalna 148 70, Losy tureckie 131 25, Renta włoska — —, „Harpener“ kopalnie węgla 210·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17 50, Kolej Henry 112 25, Niemiecki bank narodowy 129 30, Kanada Prefered 132 40, Akcje żeglugi hamburskiej 127·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) — —; Huta „Donnersmark“ 255 25

— **Wiedeń** 12 stycznia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 271·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 98 —; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 473·—, Clary 40 zł. m. k. 164·—, Pożyczka m Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88 —, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·, Ofen 40 zł. 168·—, Palffy 40 zł. m. k. 173·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·95, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 211·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 135 25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 12 stycznia. Austrjackie banknoty 85·15, spirytus — —

— **Frankfurt** 12 stycznia. Austrjackie kredyty 213 60, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·—, Laura —·—.

— **Paryż** 12 stycznia. 4 procentowa renta 98 02 nąki 31·15

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 13 go stycznia 1905 r.

PO RAZ CZWARTY. NOWOŚĆ.

SIEDMIU SZWABÓW

(DIE SIEBEN SCHWABEN)

romantyczno komiczna operetka w 3 aktach, słowa A. Wittmana i J. Bauera. — Muzyka Karola Millöckera.

OSOBY:

Hrabia Otmar	p. Malawski
Jan Stein, burmistrz m. Stuttgardu	p. Paszkowski
Katarzyna, jego córka	pni Łopatyńska
Emerencja, jej ciotka	pni Okońska
Bombastus, Paracelsus Teofratrus, magnetyzer	p. Okoński
Frycek, jego służący	p. Lelewicz
Czarna Magda, stara wróżka	pni Kasprowiczowa
Hanusia, służąca burmistrza	pni Kliszewska
Pan Nikodem (radni miejscy)	p. Kosiński
Pan Erazm (radni miejscy)	p. Ruszczyc
Strachajło, strażnik wieży miejskiej	p. Kratochwil
Basia (kucharki)	pna Sławińska
Balbina (kucharki)	pni Kornarzyńska

Lud, rycerze, damy, rada miejska.

Rzecz dzieje się w Stutgardzie w r. 1510 w czasie wojny, którą książę Wirtembergji Ulryk prowadził przeciw związkowi szwabskich miast wolnych i rycerzy.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 stycznia 1905 roku.

HOTEL GEORGEA Pokoje od 3 kor A. Misiągiewicz z Sanoka. F. Prevosti z Berlina. M Zawadzki z Krakowa. Dr. S. Rowiński z Krakowa. G. Kaufmann ze Słotwiny. L. Horodyska z Tłusteńkiego. F. Russ z Kopenhagi. S. Levin z Kopenhagi R Bartelmus z Berna. E. Bredt z Otynji. M Steuermann z Sambora. M. Barna z Budapesztu. T. Mikulski z Rosji. S. Maliniak z Warszawy. Dyrektor E. Singer i M Mazlow z Wiednia

HOTEL EUROPEJSKI Hr. A Wodzicki z Krakowa. Br. W. Junien z Kijowa. P. Chorośnicki z Chorośnicy. R. Adamski z Bóbrki. P. Głogier z Tarnopola. Dr. Funkenstein z Czerniowiec. G. Giess z Brodów. P. Fedorowicz z Bachórza. E. Rieder z Wiednia F. Czech z Przemyśja. M. Rozborska z Założca. T. Kopellner z Jasła. P. Abramowicz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Franciszka z Brenerów Skollk

usnęła w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 12 stycznia 1905 r. w 75 roku życia.

W głębokim żalu pogrążony mąż z dziećmi i wnukami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 14 stycznia 1905 r. o godzinie 2 po południu z domu żałoby przy ulicy Polnej l. 7, na cmentarz Janowski.

Nabożeństwo żałobne odprawi się w kościele parafialnym sw. Marji Magdaleny w sobotę dnia 14 stycznia br o godzinie 9 rano.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

L. 1230/04 akc.

Obwieszczenie

Gmina miasta **Krakowa** ma do wydzierżawienia pod przystępnymi warunkami były zakład kontumacyjny w Prądniku białym oddalony niespełna kilometr od miasta.

Zakład kontumacyjny składa się z kilku budynków administracyjnych i mieszkalnych, stajen, rzeźni, domu maszynowego i obejmuje przeszło 20 morg. gruntu.

Zakład połączony jest torem przemysłowym, ze stacją kolejową Kraków i linią kolei północnej.

Obok zakładu jest jeszcze około 8 morg. gruntu ornego, które mogą być wraz z zakładem, lub osobno wydzierżawione.

Zakład kontumacyjny nadaje się na pomieszczenie, lub przysposobienie na zakład przemysłowy j. n. fabrykę betonów, na zakład gospodarczy jak tuczarnię nierogacizny, na magazyny itp.

Chęć wydzierżawienia zakładu mający zechcą się zgłosić do Administracji akcyzy przy ul. Kopernika L. 1, która udziela bliższych wyjaśnień w sprawie dzierżawy w godzinach przedpołudniowych od 9 do 12 i po południu od 5 do 7 i przyjmuje zarówno ustne jak i pisemne oferty do dnia 30 stycznia 1905 włącznie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

115

dnia 9 stycznia 1905,

Prezydent miasta: w zast. *Chyliński.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam [illegible] Papier z fabryki [illegible] Z drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego